



## MARIA DZIERŻAWSKA

Warszawa, 12 lutego 1946 r. Sędzia St. Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrał przysięgę na zasadzie art. 109 kpk

Świadek zeznała, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Maria Dzierżawska z Tomalskich
<b>Data urodzenia</b>	14 września 1902 r.
<b>Imiona rodziców</b>	Józef i Helena z Mucharskich
<b>Zajęcie</b>	przy mężu, pracowniku Spółki Polskich Rymarzy i Siodlarzy
<b>Wykształcenie</b>	sześć klas gimnazjum
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Warszawa, ul. Owsiana 12 m. 5
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Karalność</b>	niekarana

---

Stawiłam się w biurze na skutek odezwy ogłoszonej w dziennikach. Okazuję swoją kartę rozpoznawczą N 179580 (okazana).

W roku 1943 mieszkalam z mężem swym Józefem Dzierżawskim i dwoma synami Tadeuszem i Janem w tym samym mieszkaniu, gdzie i obecnie mieszkam.

W nocy z 5 na 6 listopada 1943 około godz. 1 m[in] 50 do mieszkania naszego przybyło czterech agentów gestapo w towarzystwie dozorca nocnego. Dozorca zapukał do drzwi i zapytał, czy tu mieszka pan Dzierżawski. Powiedziałam, że tak i spytałam, kto przyszedł. Dozorca odpowiedział: „Policja”. Gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam dozorcę i z nim czterech gestapowców umundurowanych, z trupimi główkami na czapkach. Gestapowcy weszli do mieszkania. Jeden z nich, doskonale mówiący po polsku, powiedział, że oni mają meldunek. Zwracając się do starszego syna, zapytał, jak się nazywa. Dowiedziawszy się, że

Tadeusz, powiedział: „Nie”. Później zapytał się drugiego syna, gdy ten powiedział, że Jan Dzierżawski, kazał mu się ubierać.

Gestapowcy zaczęli robić powierzchowną rewizję: przeszukiwać ubrania synów. Mówiący po polsku zapytał: „Gdzie wy macie rewolwery?”. Na to odezwał się starszy syn: „Jakie rewolwery?”. Wówczas gestapowiec kazał mu się też ubierać. Nic jednak u nas przy rewizji nie znaleźli. Ja byłam bardzo przerażona i milczałam. Mąż też siedział jak skamieniały, nie odzywał się. Tylko dzięki temu może nie został zabrany razem z synami.

Starszy syn przed wyjściem zapytał, czy może pożegnać się z nami. Gestapowiec odpowiedział, że można. Młodszy syn zapytał, czy może zabrać zegarek. Otrzymał zezwolenie. Mąż jednak odradził mu zabieranie zegarka. Synowie pożegnali się z nami i wyszli.

Na ulicy przed domem stał samochód policyjny i przy nim było jeszcze kilku gestapowców. Samochód odjechał, wioząc obu naszych synów, których więcej nie zobaczyliśmy.

Starszy syn Tadeusz był wówczas w wieku lat 19, a młodszy Jan miał lat 17. Tadeusz uczył się w tajnych kompletach, w drugiej klasie licealnej i pracował w firmie elektrotechnicznej „Szpotkański”, odbywając praktykę w ciągu trzech dni w tygodniu. Młodszy syn Jan uczęszczał do szkoły handlowej miejskiej, do klasy trzeciej.

Obaj oni należeli, o ile mi wiadomo, do organizacji tajnej, chociaż do tego się nam nie przyznawali. Ja i mąż tylko domyślaliśmy się.

Na dzień przed ich aresztowaniem, wybierając w piwnicy kartofle znalazłam tam kilka związanych pakunków schowanych pod kartoflami. Poznałam po wystającej z jednego z pakunków lufie, że są to karabiny. Gdy wróciłam do domu, zrobiłam synom wymówkę, że tak narażają nas i siebie. Synowie zapewnili, że karabiny będą zabrane, że to kwestia jednego, dwóch dni. Karabinów tych było siedem.

Gdy agenci gestapo przyszli po synów naszych, karabiny znajdowały się jeszcze w naszej piwnicy. W obawie przed pogorszeniem sytuacji oboje z mężem milczeliśmy, gdy gestapowcy zabierali synów. Nie tłumaczyliśmy się wobec nich. A w 10 minut po ich odjeździe postaraliśmy się usunąć karabiny z piwnicy. Schowaliśmy je na podwórzu pod leżący tam przewrócony wóz. Następnego wieczora mąż zakopał karabiny w podwórzu.

W dwa dni później przyszedł do nas kolega starszego syna, który go często przedtem odwiedzał. Zwierzyliśmy się mu z tego, co zaszło. On obiecał zająć się karabinami i rzeczywiście wkrótce potem przyszedł z drugim chłopcem i usunęli karabiny z naszego podwórza.

Jak się obaj nazywali, tego nie wiem. Pamiętam tylko, że pierwszy z nich na imię miał Henio, tj. Henryk. Po powstaniu już go nie spotkałam. Nie wiem, gdzie jest i czy żyje.

Dowiedziałam się po zaarrestowaniu synów, że na Krochmalnej w Patronacie przyjmują paczki dla więzionych na Pawiaku. Zaniostałam paczki dla obydwu synów. Gestapowiec, który tam przyjeżdżał po paczki z listą uwięzionych, obie paczki przyjął. Stąd się dowiedziałam, że obaj synowie siedzą na Pawiaku. Był to 12 listopada 1943 roku.

Później się dowiedziałam, że dnia tego odbyły się w Warszawie dwie egzekucje publiczne. Jedna na Nowym Świecie przy ul. Wareckiej, właściwie u wylotu tej ulicy, a druga na Pradze przy ul. Kępczej. Paczki dla synów w Patronacie oddałam około godz. 11.00, a egzekucje odbyły się pomiędzy 11.00 a 12.00. Egzekucje odbyły się w piątek 12 listopada, a w niedzielę 14 listopada przeczytałam na plakacie rozklejonym na murze listę ofiar egzekucji. W ogólnej liczbie 60 osób nazwisko mego starszego syna Tadeusza figurowało na czterdziestym miejscu.

Gdy następnie zaniostałam paczki dla synów, zawierające odzież, paczki obie zostały na razie przyjęte, jednak w parę dni później paczkę przeznaczoną dla Tadeusza zwrócono mi, zaś paczki dla Jana przyjmowano ode mnie jeszcze przez pięć tygodni.

O Tadeuszu już nic nie mogłam się dowiedzieć. Składałam kilkakrotnie podania do gestapo, prosząc o zawiadomienie, co się stało z synem. Odpowiedzi żadnej nie otrzymałam. Co do młodszego syna, to wobec przyjmowania dla niego paczek przez pewien czas ustaliłam, że przebywał on na Pawiaku od 6 listopada do 15 grudnia 1943. Potem przestano przyjmować paczki dla niego. Więcej o nim też nic nie mogłam się dowiedzieć. Tyle tylko, że jego nazwisko nie figurowało na rozklejanych w mieście plakatach, zawierających spisy rozstrzelanych w publicznych egzekucjach.

Pilnie czytałam wszystkie te plakaty, więc stwierdzam tę okoliczność kategorycznie. Jeżeli Jan został wywieziony, to nie dał o sobie znać dotąd.



Nazwisk gestapowców, którzy synów zaaresztowali, nie dowiedziałam się i nigdy ich więcej nie spotkałam. Również nie wiem, który z gestapowców zdecydował o losach moich synów. Prócz tych dwóch synów więcej dzieci nie mieliśmy.

Znam panią Oswald (imienia nie znam), mieszkającą przy ul. Targowej 19, która, tak jak i ja, straciła syna, Jerzego Oswalda, zabitego przez Niemców w publicznej egzekucji w styczniu 1944. Odwiedzałam ją w nadziei, że może jej syn ocalał i da o sobie znać, więc może i ja coś się dowiem przez nią o swych synach.

Otrzymałyśmy wiadomości od przyjeżdżających z Niemiec, że w Mauthausen widziano jakoby Oswalda, mimo że figurował na liście rozstrzelanych. Tak samo mówiono, że w Mauthausen widziano księdza Kanię, który też poprzednio figurował w rozklejonych po Warszawie listach ofiar egzekucji publicznych.

Kto przywiózł te wieści, nie mogłam się dowiedzieć.

Dodaję, że syn Tadeusz wieczorem przed zaaresztowaniem czytał długo gazetkę tajną „Żołnierz Polski zagranicą”. Nie wiem, gdzie syn schował tę gazetkę. Przypuszczam, że w czasie aresztowania miał ją przy sobie w ubraniu i przy rewizji na Pawiaku ta okoliczność mogła go zgubić.

Protokół odczytano.